Smoleński W sprawie Konfederacji Targowickiej

Władysław Smoleński

W SPRAWIE

KONFEDERACYI TARGOWICKIEJ

POLEMIKA Z P. TADEUSZEM KORZONEM

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
G. GEBETHNER I SP.
1904

Władysław Smoleński

W SPRAWIE
KONFEDERACYI TARGOWICKIEJ

POLEMIKA Z P. TADEUSZEM KORZONEM

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
G. GEBETHNER I SP.
1904

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

W jednym z dzienników lwowskich znany historyk, p. Tadeusz Korzon, ogłosił krytykę mej książki p. t. *Konfederacya targowicka* (Kraków, 1903). Krytyka ta, bez względu na interes naukowy, jest zajmującą jako produkt pisarza, który niemałej w literaturze historycznej zażywa powagi. Posiada ona tę cechę znamienną, że więcej rzuca światła na recenzenta, niż na książkę krytykowaną; to też roztrząsnąłem ją raczej w celu scharakteryzowania p. Korzona, niż w interesie obrony własnej. Sądzę, że dopomogę: czytelnikowi do dokładniejszego poznania znanego uczonego, p. Korzonowi zaś do uświadomienia swej wartości.

Warszawa, w kwietniu r. 1904.

Wł. Smoleński.

I

P. Korzon nie może zgodzić się ze mną na przyznanie Sewerynowi Rzewuskiemu tytułu «istotnego twórcy» konfederacyi targowickiej; nie może dla tego, że 1) zarys jej już w r. 1787 był podany Potiemkinowi bez udziału hetmana polnego koronnego; 2) że nie podlegali wpływowm Rzewuskiego ani Branicki, ani Kossakowscy, ani Sapiehowie, ani Walewscy, ani Suchorzewski.

Argumentacyę tę łatwo mi obalić uwagą, 1) że zarys z r. 1787 nie ma związku bezpośredniego z konfederacyą, która stanęła w 1792; że 2) dla tego, iżby skłonić Szczęsnego Potockiego do zawiązania konfederacyi, Rzewuski nie potrzebował Branickiego, Kossakowskich, Sapiehów i t. p. Żeby stworzyć konfederacyę w r. 1792, dość było «nalać głowę» Potockiemu; a któż tego dokonał, jeżeli nie Rzewuski, włóczący się za Szczęsnym, jak cień: w Wiedniu, Jassach, Jazłowcu, znów w Jassach i Petersburgu?

Uwaga p. Korzona, że oskarżenie *twórców* konfederacyi o gonienie za korzyściami osobistemi nie da się zastosować do Suchorzewskiego i Walewskiego, byłaby słuszną, gdyby 1) Suchorzewski i Walewski zaliczeni byli przeze mnie do owych *twórców* i 2) gdybym nie zaznaczył najwyraźniej, że w towarzystwie satelitów Szczęsnego i Rzewuskiego znalazł się w Petersburgu «Suchorzewski, człowiek

bezinteresowny», który później «zaprotestował przeciwko rozbiorowi rzeczypospolitej rozpaczą czynu» (str. 24 i 430).

Twierdzę, że «z grzechów, obciążających konfederatów, należy wykreślić winę *zamiaru* gubienia całości ojczyzny». Konfederaci zawiedli się na imperatorowej, która, wbrew zezwoleniu swemu na pomieszczenie w akcie konfederacyi generalnej koronnej zapewnień o utrzymaniu całości rzeczypospolitej, przystąpiła do akcyi rozbiorowej. Zawiedli się na imperatorowej tak samo, jak zawiodło się stronnictwo konstytucyjne na królu pruskim, z którym zawarło traktat 29 marca r. 1790. P. Korzon nie znajduje podobieństwa pomiędzy tymi wypadkami dla tego, że 1) król pruski zobowiązywał się do gwarantowania nietykalności granic polskich jeszcze w lipcu 1792 r. w traktacie z cesarzem Leopoldem; i że 2) Potiemkin układał plany zaborcze na Ukrainę i Wołyń już w r. 1788, imperatorowa zaś, pozwalając konfederatom na pomieszczenie w akcie związkowym zapewnień o utrzymaniu całości rzeczypospolitej, *nie myślała* o sankcyonowaniu ich zamiarów, lecz o wykonaniu własnego programu, t. j. rozbioru Polski.

Jaki mogą mieć związek układy prusko-austryackie (w r. 1792) z przymierzem prusko-polskiem z 29 marca 1790 r.? — niech p. Korzon szuka informacyi u prof. Askenazego, na którego powagę powołuje się w sprawie subtelnych tajemnic dyplomatycznych. Ja wiem tylko, że król pruski przymierze z r. 1790 złamał i zdradził nas. Wiem również, że imperatorowa *nie myślała* o dotrzymaniu zapewnień, danych konfederatom co do całości rzeczypospolitej, i dla tego zdradziła ich. Pomiędzy temi dwoma zdradami znajduję pokrewieństwo moralne. Jak stronnictwo konstytucyjne, tak konfederaci padli ofiarą: pierwsze, zaufawszy przymierzu z królem pruskim; drudzy, zawierzywszy zapewnieniom imperatorowej. Jako jurysta, zdaję sobie sprawę z różnicy pomiędzy umową prawno-państwową prusko-polską i zapewnieniami imperatorowej, niewcielonemi w żaden akt formalny; pomimo tego niepodobna, zdaniem

mojem, zaprzeczyć pokrewieństwa *moralnego* pomiędzy skutkami tych dwóch zobowiązań, polegającego na wspólnym motywie *zdrady.*

Omawiając winy *twórców* konfederacyi, nie miałem zamiaru osobnymi wyrokami oznaczać stopnia odpowiedzialności każdego z jej *członków.* P. Korzon, zgorszony wrzekomą moją pobłażliwością dla *twórców* konfederacyi, domaga się wyroku i na niektórych jej uczestników.

Na rozgrzeszenie (powiada), chociażby w konfesyonale p. Smoleńskiego, *nie powinni zasłużyć* Branicki i Kossakowski Szymon...

Nie powinni zasłużyć... Upraszam p. Korzona, *żądam* od niego dowodu, żem Branickiego i Kossakowskiego, których przedstawiam w swej książce jako łotrów niezrównanych, z czegokolwiek rozgrzeszył.

Z czego p. Korzon wymiarkował, że wywołanie w ojczyźnie walki bratobójczej uznaję za większą zbrodnię, niż zrezygnowanie z niepodległości, niż oddawanie współrodaków pod miecz rosyjski? — jest dla mnie tajemnicą, skoro w wykładzie swoim piszę najprzód o zrezygnowaniu konfederatów z niepodległości, następnie o ściągnięciu przez nich na kraj najazdu rosyjskiego, a w końcu o narażaniu ojczyzny na wojnę domową. Frazes mój: «Na szczęście nie doszło do wojny domowej» — wywołał w p. Korzonie genjalną refleksyę. «Gdzie tu (powiada) dopatrzył autor szczęścia w największem nieszczęściu?...» Przepaścistość tego pytania przygniata mnie i oniemia... Czy może być szczęście w nieszczęściu?

Niezadowolniony z mojej syntezy, p. Korzon utyskuje, żem nie skorzystał z jego pomysłów, dających klucz do zrozumienia cech umysłowych wszystkich «twórców» i stronników konfederacyi targowickiej. Ubolewa, że nie zdobył «dla nich (dla tych pomysłów) uznania u p. Smoleńskiego (a może i u innych historyków naszych) przez interpretacyę dokumentów dziejoznawczych, rozsnuwaną w ciągu dwóch dziesięcioleci».

Rozczytywałem się ja cierpliwie w pomysłach p. Korzona, ubawiłem się nawet nimi, alem nie nabrał do nich wiary naukowej. Nie jestem zaś odosobniony: nie spotkałem dotychczas historyka, któryby wyznawał historyozofję p. Korzona, pracowicie w ciągu lat dwudziestu rozsnuwaną...

II.

Od syntezy przechodzi p. Korzon do szczegółów, — niebacząc na metodę naukową, zalecającą porządek odwrotny.

Twierdzi, żem Szczęsnego podmalował «nieco *en beau*» przez 1) wtrącenie sympatycznych słówek o jego stosunku do rodziny pierwszej żony; 2) przez wzmiankę o rzekomej darowiźnie pułku dla rzeczypospolitej, bez wyjaśnienia, że to była darowizna fikcyjna; 3) przez notowanie pilne każdego dukata, wydanego z własnej kieszeni na gratyfikacyę dla żołnierzy lub na iluminacyę Tulczyna, a 4) *zamilczenie* o bezwstydnem pobraniu ze skarbu pensyi generała artyleryi za czas, w którym urzędu tego nie sprawował nawet nominalnie.

Wszystkie oskarżenia są płodem matki, która nie nazywa się prawdą.

1) Czemu p. Korzon wspomniał o sympatycznym stosunku Szczęsnego do rodziny pierwszej żony (podanym przeze mnie przygodnie w przypisku), a nie podniósł faktu zasadniczego: obłędu, o jaki przyprawiła go śmierć Gertrudy? 2) Czemu zamilczał, żem darowiznę pułku (niemającą narazie cech fikcyjności) oświetlił opinją, według której w hojności Szczęsnego kryła się myśl wyjednania u rzeczypospolitej zezwolenia na ufundowanie ordynacyi humańskiej? 3) Czemu w wydatkach Szczęsnego nie dopatrzył się próżności i sadzenia się na pompę królewską, com przecież zaznaczył (str. 75) i wyszydził, że własnym kosztem wyprawiał sobie w Tulczynie iluminacyę? 4) Nieprawdą jest, żem

zamilczał o pobraniu przez Szczęsnego pensyi generalskiej, skorom skonstatował to na str. 309. Czemu, wreszcie, p. Korzon pominął to, com podał w celu zwątlenia sławy, jakiej Szczęsny zażywał i zażywa jeszcze [1]) z tytułu wrzekomych uczuć filantropijnych względem poddanych, — t. j. czemu nie podniósł mej uwagi (str. 2), że w zarządzie swych dóbr kierował się tylko korzyścią osobistą? *Przyćmienie* wszystkich niemal *zalet*, w jakie ubrała Potockiego tradycya, jest według p. Korzona podmalowaniem *en beau!* Dla udowodnienia swej tezy recenzent przewrotnie psuje tekst mej książki, paczy moje intencye i zmyśla tendencyjne zamilczanie faktów! Robi mi nawet zarzut, żem niewłaściwie zastosował względem Szczęsnego wyrażenie: «*nie przebaczał* hetmanowi pożóg i łupiestw», — albowiem nie ukarał Branickiego, a nawet nie skarcił..., lecz tylko — wymyślał na niego w listach do przyjaciół. Dowiaduję się, że *nie przebaczać* to znaczy *karać*, *karcić*, *zahamować*...

Prawdą jest, że nie podaję dowodu pozytywnego, że imperatorowa otwierała Szczęsnemu nadzieję na koronę polską; — wiele jednak okoliczności każe mniemać, że Potocki zmierzał do tronu (ob. przyp. 2 do str. 89), — oczywiście nie bez rachuby na protekcyę Katarzyny.

Wolno p. Korzonowi wierzyć lub nie wierzyć, czy istotnie obito w Warszawie Borzęckiego, Suchorzewskiego i Manuzziego; nie należało mu jednak wbrew prawdzie twierdzić, żem wiadomość o tem zaczerpnął z wierszyków. Nie cytowałem listów i różnych doniesień współczesnych [2]) o obiciu rzeczonych konfederatów, nie chciałem bowiem w sprawie dość błahej pomnażać obfitości przypisków; wierszyki przytoczyłem nie dla tego, żebym je poczytywał za źródło samych zdarzeń, lecz że charakteryzują usposobienie opinii w danej chwili, t. j. w październiku

[1]) Nawet u p. Korzona. Ob. *Wewn. dzieje Polski za St. Augusta.* 1882, t. I, str. 405. — [2]) Rps. Karp. I, 410, 480. — Bukar, str. 96.

r. 1792. Czy list Dederki o Jajkowskich, Pchlińskich i t. p. jest, jak twierdzi p. Korzon, wytworem humorystyki? — nie sądzę. List ten, pisany do brata, księdza, zawierający dużo wiadomości o robotach konfederackich w Wilnie, nie jest trzymany w tonie żartobliwym. Niesłusznie mi też p. Korzon zarzuca pochopność do uwzględniania wytworów humorystyki. Gdyby tak było istotnie, nie zaniedbałbym pewno czerpać z zasobów tego gatunku, pomieszczonych w dziełach recenzenta; nie pominąłbym np. takiej perły, jak plotka złośliwa, że 20 sierpnia r. 1792. Stanisław August był prezentowany przez Bułhakowa generałowi Kachowskiemu [1]).

Fatalnie (pisze p. Korzon) przedstawione są sprawy wojskowe... Autor... uznał za dobre wszystkie jego (St. Augusta) argumenty, czyli raczej wykręty; przedstawił cały przebieg wojny w jego oświetleniu; zamaskował, a nawet wręcz usprawiedliwił jego niedołęstwo i zdradę... Pismo (Wolskiego) wydrukowane... w Paryżu 1867 r. stało się główną podstawą do wykładu p. Smoleńskiego, chociaż jest pasmem kłamstw, które tak oczytany i pracowity historyk powinienby przenikać i odrzucać na pierwszy rzut oka.

Ładne mi p. Korzon wystawia świadectwo! Zamaskowałem, a nawet wręcz usprawiedliwiłem niedołęstwo i zdradę Stanisława Augusta... Powtórzyłem kłamstwa Wolskiego...

Muszę najprzód zaznaczyć, że p. Korzon o pracy Wolskiego p. t. *Obrona St. Augusta* nie ma najmniejszego wyobrażenia; mniemam, że nie czytał jej. Zawiera ona mnóstwo pierwszorzędnej wagi dokumentów, jak protokuły Rady wojennej, raporta wojskowe, korespondencye osób wybitnych i t. p. Nie jest «pasmem kłamstw», stanowi bowiem pierwszorzędne źródło historyczne. Przy pisaniu historyi konfederacyi targowickiej korzystałem wielokrotnie z *dokumentów* Wolskiego. Ile razy cytuję dokumenty z *Obrony* Wolskiego, p. Korzonowi wydaje się, że *bronię* St. Augusta...

---

[1]) Korzon. *Wewnętrzne dzieje*, t. IV, część 2, str. 166.

Na dowód, żem cały wykład o wojnie oparł na *kłamstwach* Wolskiego, p. Korzon następujące przytacza argumenty:

Czytamy więc, że przed rozpoczęciem wojny (dnia 21 kwietnia 1792 r.) «komput wojsk koronnych i litewskich obejmował nie wiele więcej, nad połowę stu tysięcy»; że «pozostało do obrony Korony i Litwy 45.000 ludzi», które jednak na str. 327 wzrosły nie wiedzieć jakim sposobem do 66.700 głów; że «armii księcia Poniatowskiego zbywało na wszystkiem: na broni, amunicyi, furażu i prowiancie»; że «wojsko rosyjskie o wszelkich dyspozycyach, czynionych w obozie polskim, bywa dokładnie przez obywateli informowane, a książę Poniatowski zaliczał właścicieli dóbr do swych nieprzyjaciół» i t. p....

Liczbę wojska 45.000 wziąłem z raportu Komisyi wojskowej obojga narodów, oddanego królowi 22 maja 1792 r., wydrukowanego w dziele Wolskiego (str. 138, 189). Liczbę 66.700 wykombinowałem z relacyi deputacyi do przejrzenia tabel wojska, uczynionej na sesyi sejmowej 19 sierpnia r. 1793 (druk). Skąd się wzięła różnica liczb? Stąd, że 45.000 (z rezerwami i garnizonami fortec 57.000) pochodzi z maja, a 66.700 z września. Wiadomości o kłopotach materyalnych armii, o zachowaniu się obywateli zaczerpnąłem z protokułów Rady wojennej z 18 i 30 czerwca i z listu księcia Poniatowskiego do króla z początku lipca 1792 r., pomieszczonych w dziele Wolskiego (str. 199, 211, 214). Nie zapożyczyłem więc szczegółów wojny z *kłamstw* Wolskiego, lecz wydobyłem je z dokumentów urzędowych, p. Korzonowi nieznanych (z wyjątkiem relacyi deputacyi sejmowej).

Najzupełniej gołosłowne jest twierdzenie p. Korzona, żem «uznał za dobre wszystkie... argumenty, czyli raczej wykręty» (St. Augusta); żem «przedstawił cały przebieg wojny w jego oświetleniu». W twierdzeniu, żem «zamaskował, a nawet wręcz usprawiedliwił jego (St. Augusta) niedołęstwo i zdradę», upatrywałbym tendencyę potwarczą, gdyby nie wzgląd na to, że zapisać je można na ra-

chunek głowy zmęczonej. Broni mnie duch książki, z której wyjmuję ustęp, wyrażający mój pogląd na zachowanie się St. Augusta podczas wypadków r. 1792.

Król ani ze swego charakteru, ani z widoków politycznych nie nadawał się do potęgowania energii w procesie obrony narodowej. Nie miał on tęgości ducha, nie miał i cnoty bezwzględnego poddania się wyższym od siebie organizacyom moralnym. Niezdolny do czynów, wymagających kosztu poświęcenia, po za plecami tych, którzy mu ufali, szukał wyjścia z kłopotów bez uwagi na honor własny i interesa narodu. Nie podniósł na winowajców ręki karzącej dla tej samej przyczyny, dla której nie wyjechał do obozu i dla której w skrytości ducha trapił się skromnymi sukcesami synowca w bitwach pod Boruszkowcami i Zieleńcami. Bał się wszystkiego, coby mogło imperatorowę jątrzyć i utrudniać zrealizowanie pomysłów listu z 22 czerwca (str. 166).

Czy pod powyższą charakterystyką podpisałby się Wolski? czy zaakceptowałby ją Stanisław August? Czy ustępy na str. 139 i 140 mej książki, w których zarzucam królowi oszukiwanie i okłamywanie narodu, dowodzą maskowania lub usprawiedliwiania niedołęstwa i zdrady?

Metoda krytyczna p. Korzona jest wprost potworną.

W rozdziale p. t. «Sytuacya St. Augusta po akcesie do konfederacyi» przedstawiam niedolę króla, opuszczanego przez wszystkich, nawet przez własnego synowca. Zgłosiła się do niego i generałowa Gorzeńska z żądaniem dymisyi dla swego męża. Przytoczyłem list, w którym król wprost żebrze, żeby generałowa nie pozbawiała go pomocy mężowskiej; usprawiedliwia się z akcesu do konfederacyi i taki, między innymi, przytacza argument: «Utrzymania wojska już żadnego nie stawało sposobu...» Z okazyi tego listu p. Korzon pisze w swej recenzyi:

Żeby mocniej ugruntować w czytelniku wiarę, że St. August przystępował do konfederacyi targowickiej, kiedy «utrzymania wojska już żadnego nie stawało sposobu» (str. 255), autor nie poprzestaje na Wolskim, lecz drukuje... list do generałowej Gorzeńskiej... List St. Augusta jest czuły nadzwyczajnie, pełen zaklęć uroczystych, skomponowany z finezyą dyplomatyczną i z udanym patryotyzmem;

ale ciekawszym od listu jest przypisek p. Smoleńskiego: «Generałowa odpowiedziała pismem, datowanem 23 sierpnia z Marszewa. Nie przekonał jej Stanisław August: nie miał, zdaniem jej, uzasadnionych powodów do dokonania akcesu». Czemuż tego zdania nie podzielił z nią p. Smoleński?

Jam list do Gorzeńskiej podał w celu przedstawienia opłakanej sytuacyi króla, a p. Korzon użył go jako dowodu, że usprawiedliwiam przystąpienie St. Augusta do konfederacyi... Frazes: «utrzymania wojska już żadnego nie stawało sposobu», wyrwany z listu królewskiego, przytoczył tak, jakby wyrażał moją opinję. Zapytanie: dla czegom nie podzielił opinii generałowej Gorzeńskiej? byłoby humorystycznem, gdyby nie ukrywało w sobie marnej intencyi wmówienia w czytelnika, że usprawiedliwiam akces króla do konfederacyi.

III.

Jest to (pisze p. Korzon) nie do uwierzenia, iż... p. Smoleński nie chciał uwzględnić twierdząco, albo przecząco, szczegółowych tablic wojska, obrachunku kasy generalnej wojska koronnego, raportów urzędowych o bitwach, protokułu Komisyi skarbowej o pożyczkach holenderskich...

Uspakajam zdziwienie uwagą, żem w książce swojej pominął szczegóły wojny z r. 1792 i dla tego nie miałem potrzeby korzystania z owych cennych materyałów, pracowicie zebranych przez p. Korzona. Nie powinien był jednak p. Korzon niezauważyć, że niektóre wiadomości o pożyczce holenderskiej zaczerpnąłem z jego dzieła, com zaznaczył cytatą (str. 112).

Nietyle recenzentowi chodzi o wojnę i skarb, ile o «pocisk najgrubszego kalibru, wymierzony w Kościuszkę».

W dodatkach do książki zamieściłem p. t. «Kościuszko pod Dubienką» wyjątki z dwóch pamiętników: Zajączka i Trębickiego. Według Zajączka, Kościuszko, podczas od-

wrotu z pod Dubienki, pod wsią Kumowem ujrzał przy sobie tylko garstkę wojska. W mniemaniu, że reszta dywizyi zginęła w boju, wyprawił do księcia Poniatowskiego gońca z wiadomością o nieszczęściu. W godzinę potem generał Wielowiejski przyprowadził mu ową resztę dywizyi. Trębicki wersyę Zajączka stwierdza, lecz, niepoprzestając na tem, oskarża Kościuszkę o niedołęstwo, rozpowiada o złych stosunkach tego generała z księciem Poniatowskim i t. p. Podawszy wyjątki z owych pamiętników, dodałem od siebie takie objaśnienie:

Mniemam, że fakt, podany przez dwóch, niezależnie od siebie piszących autorów, jest prawdziwy i że szczegółom Trębickiego nie można odmówić wartości materyału, nietylko do oświetlenia roli, jaką Kościuszko odegrał w bitwie pod Dubienką, lecz i stosunków, jakie panowały w sztabie Poniatowskiego.

Objaśnienie powyższe 1) stwierdza *fakt*, podany zarówno przez Zajączka, jak Trębickiego, że Kościuszko został odcięty od dywizyi i że raportował Poniatowskiemu o nieszczęściu; 2) obejmuje moje mniemanie, że szczegóły Trębickiego (t. j. oskarżenia o niedołęstwo Kościuszki) mają wartość *materyału* do oświetlenia stosunków, jakie panowały w sztabie Poniatowskiego. Za opinję o *fakcie* jestem odpowiedzialny; za szczegóły Trębickiego — nie, albowiem przyznałem im tylko wartość *materyału*.

Fakt odcięcia Kościuszki uważam za pewnik. Do wersyi Zajączka i Trębickiego przybywa mi nowy argument: świadectwo Wolskiego, który powiada:

Gdy tył wzięto jego posterunkowi pod Dubienką od Galicyi, jenerał Kościuszko, straciwszy wszelką nadzieję, pisał w nocy do księcia Poniatowskiego: *wszystkośmy stracili;* męstwo żołnierza pieszego i... kawaleryi dokazało, że raport generała Kościuszki nie ziścił się zupełnie. Dość było ukazać ten raport dla przeświadczenia, jak były omylne za akcyę dubieniecką poklaski; ale książę Poniatowski nigdy tego nie uczynił... [1]).

---

[1]) *Obrona St. Augusta*, str. 226.

Jest i czwarte, chociaż niedość dobitne stwierdzenie faktu w raporcie samego Kościuszki, przytoczonym przez p. Korzona:

Było na początku nieco *zamieszania*, jednak nasi ludzie dobrze się bronili...

Pomimo tego, że p. Korzon nazywa Trębickiego i Wolskiego kłamcami, ja ośmielam się nie wątpić o wiarogodności faktu, podanego bez żadnych komentarzy przez Zajączka i, jak mi się zdaje, stwierdzonego w raporcie Kościuszki. Oceny faktu nie podejmowałem i nie podejmuję albowiem nie znam się na strategii. Czy Kościuszko zawinił? — nie wiem.

P. Korzon podjął krytykę zarówno *faktu*, jak *materyału* Trębickiego. Zdaniem mojem, *faktu* nie obalił, *materyału* zaś nie chce zrozumieć i bezzasadnie go lekceważy. I nietylko lekceważy materyał, podany przez Trębickiego, lecz za jego opublikowanie pociąga mnie do odpowiedzialności.

Czy (pisze p. Korzon) nie pociągnął Trębicki p. Smoleńskiego swoją «intencyą przyćmienia sławy generała»? Przypominam sobie, że w książce jest szpilka, koląca Ignacego Potockiego, zapożyczona od Wolskiego (str. 134—135); są liczne, a jednostronnie przedstawione wyrażenia i przygody Kołłątaja (str. 215, 216, 220, 237, 374, 376). Te ukłócia i docinki zmierzają do oszpecenia obu czcigodnych przewodników sejmu wielkiego, patryotycznej emigracyi z lat 1792—3 i Rady najwyższej narodowej w powstaniu Kościuszkowskiem 1794 r. Domyślam się przeto, że p. Smoleński, jak niegdyś Tarkwiniusz, nie lubi wybujałych na łanie zbożowym kłosów i że usiłuje zawsze sprowadzać ludzi historycznych do jednej pospolitej miary, podnosząc poniżonych, a poniżając wywyższonych. Drażni go nawet niepokalana zacność i uznana przez samych wrogów waleczność Najwyższego Naczelnika — Narodu własnego!...

Zapytuję się p. Korzona: jakich to wielkich ludzi *zawsze* usiłowałem sprowadzić do miary pospolitej? Rozpowiada o szpilkach, kolących Ignacego Potockiego i Kołłątaja; czy widzi je w stwierdzeniu faktu, że jeden i drugi

godzili się na ofiarowanie korony polskiej wnukowi imperatorowej, i że Kołłątaj chciał zrobić akces do konfederacyi? [1]). A może p. Korzon poczytuje za wybujały na łanie zbożowym kłos prof. Askenazego, za którym się w swej recenzyi ujmuje? Może za kłos taki uważa samego siebie? A któż to robi mi zarzut poniżania wywyższonych, a podnoszenia poniżonych (czy nie Szczęsnego Potockiego?)? Czyni to historyk, który zniesławił królowę Ludwikę Maryę, oczernił generała Komarzewskiego, sponiewierał Antoniego Tyzenhauza, targnął się na największego z ludzi naszych w epoce porozbiorowej, na twórcę legionów, Henryka Dąbrowskiego! Czyni to ten, który, z drugiej strony, pasował na bohatera narodowego, człowieka, niewięcej wartego od Targowiczan, — rokoszanina Jerzego Lubomirskiego! Oskarża mnie o chorobę «nierządu» umysłowego pisarz, który w sądach o przeszłości kieruje się niezdrowemi pasyami i uprzedzeniami, który w ocenie faktów i ludzi rzadko potrafi utrzymać miarę sprawiedliwości!

Czy, ogłaszając wyjątki z pamiętników, miałem intencyę przyćmienia sławy «Najwyższego Naczelnika — Narodu własnego?» P. Korzon odpowiada twierdząco, odkrył bowiem w głębi mego sumienia (do którego nie wiem gdzie klucz znalazł), że mnie «drażni... nawet niepokalana zacność i uznana przez samych wrogów waleczność» Kościuszki. Taka insynuacya wyjść mogła z duszy, w której zamieszkało jedno z dwojga: albo oszczerstwo, albo bezdenna naiwność, — (sądzę, że ta ostatnia).

Odepchnąwszy insynuacyę, sprowadzam kwestyę na grunt naukowy: czy jako historyk miałem prawo ogłosić dokument, przyćmiewający sławę «Najwyższego Naczel-

---

[1]) Podobało się p. Korzonowi zapomnieć (chociaż w recenzyi swojej cytuje rozprawkę moją p. t. *Uwięzienie Kołłątaja)*, żem bronił Kołłątaja od zarzutu przywłaszczenia i uwiezienia za granicę skarbu publicznego. Czym to zrobił w celu poniżenia wywyższonego?

nika Narodu», a właściwie dowódcy dywizyi, podkomendnego księcia Poniatowskiego? Tylko ciemnota może dać na to pytanie odpowiedź przeczącą. Słyszałem, że krakowska Akademja umiejętności gromadzi w celach wydawniczych paszkwile, dotyczące Stefana Batorego. Czy ją p. Korzon posądzi o zamiar poniżenia wielkiego króla, czy oskarży członków Komisyi historycznej o zawiść względem zacności i zasługi? I Kościuszko zasługuje na to, żeby publikować wszystko, co dotyczy jego osobistości. Najwyższy Naczelnik z r. 1794 nie doczekał się dotychczas monografii krytycznej. Wrzasku z powodu ogłoszenia pamiętnika Trębickiego mógł narobić tylko człowiek, fałszywie pojmujący zadania nauki historycznej i niemiłujący prawdy.

IV.

Recenzya p. Korzona nie prostuje szczegółów mej książki[1]), nie wykazuje braków faktycznych, nie podaje żadnego nowego materyału; uderza tylko na wrzekomą pobłażliwość dla konfederatów i na urojone usprawiedliwianie zdrady St. Augusta. Nieśmiertelny atak za opublikowanie pamiętnika, nienależącego do tekstu książki, dotyka raczej wydawcę materyału, a nie autora historyi konfederacyi targowickiej.

Krytyka p. Korzona nie nauczyła mnie niczego pod względem faktycznym, a zgorszyła swoją metodą pamfleciarską. Jeżeli faktyczna strona książki wyszła z próby krytycznej zwycięsko, przypisuję to nietyle doskonałości mej pracy, ile znużeniu umysłowemu recenzenta, strudzo-

---

[1]) Prostuje cytatę z Dembińskiego: str. 244 na 449, lecz wydanie, z którego korzystalem, ma stron tylko 269. Za regimentarza wojsk litewskich poczytuje kanclerza Sapiehę, gdy był nim Szymon Kossakowski. Ale za to poucza mnie dobrze, że czetwert nie zawiera całych dwóch korcy, lecz 1,64.

nego układaniem tylu, a tak obszernych dzieł historycznych, przepełnionych tablicami statystycznemi, planami, mapami i t. p. Metodę krytyczną p. Korzon miał zawsze złą, — najpewniej dla tego, że niedopisywała mu równowaga umysłowa, że dawał się unosić irytacyi i gniewowi, które są najgorszym przewodnikiem prawdy. Właśnie irytacya i gniew — w recenzyi królują; ponieważ zaś spadają nie na samą książkę, lecz i na *człowieka*, przyczyny ich muszę szukać w stosunkach osobistych z p. Korzonem, — nie prywatnych, oczywiście, lecz naukowych. Nie ośmieliłbym się uciekać do takiego kryteryum, gdyby mi go nie nasunął sam p. Korzon.

Niezadowolniony z mej charakterystyki twórców konfederacyi, p. Korzon nie tai pretensyi, żem nie korzystał z jego pomysłów historyozoficznych, rozsnuwanych w przeciągu lat dwudziestu, przyczem, w celu zachęcenia, tak mnie, jak i innych niepojętnych dziejopisów, do zapoznania się z tymi pomysłami, podaje cenne wskazówki bibliograficzne, — z dzieł własnych!

Dziwi się, żem nie uwzględnił tablic wojska, obrachunków i protokułów urzędowych, — «jednem słowem najpewniejszych i jedynie zasadniczych dla historyka źródeł», — zebranych i ogłoszonych przez p. Korzona!

Podrażniony jest sprostowaniem paru szczegółów, mylnie przez niego podanych, zresztą drobnych, jak: 9.000 zamiast 4.000, sierpień zamiast czerwca.

Nie tai niezadowolnienia, żem w polemice z prof. Askenazym wykazał, że i on, p. Korzon, razem ze mną, Smoleńskim, popełnił pewną nieścisłość historyczną.

Nawet gorący atak z powodu Kościuszki nie wypłynął, śmiem mniemać, wyłącznie z pietyzmu dla bohatera, lecz i z podrażnienia: oto zaznaczyłem, że p. Korzon w opisie batalii pod Dubienką nie dotknął szczegółu, o którym w książce, wydanej w r. 1797, wspomniał Zajączek.

Powyższe pretensye zostały ujawnione przez samego p. Korzona. W krótkiej recenzyi tyle narzucania się z wła-

sną osobą! — chociaż moja książka niekoniecznie dawała do tego okazyę.

A czy obok wyszczególnionych, p. Korzon nie żywi pretensyi nieujawnionych dla tego, żem w książce swej błędy jego prostował, nie wytykając mu ich?

Przytoczę szczegół bardzo znamienny.

Reskryptem z 27 lipca (6 sierpnia) imperatorowa zalecała generałowi Kreczetnikowowi, aby wojska polskie były rodzielone i rozłożone małemi komendami, aby litewskie wróciły na Litwę. Nim ten reskrypt wyszedł, Stanisław August 31 lipca i 2 sierpnia wydał ordynanse: pierwszy Zabielle, drugi księciu Poniatowskiemu względem dyzlokacyi ich korpusów. Według tej dyzlokacyi wojska litewskie miały zająć Mazowsze, koronne resztę kraju z tej strony Buga. Chodziło o to, żeby wojska polskie nie były otoczone przez Rosyan; żeby, rozstawione ku granicy pruskiej, zabezpieczały Wielkopolskę od najazdu Fryderyka Wilhelma. P. Korzon dyzlokacyę tę, zakomunikowaną imperatorowej przy raporcie Kachowskiego z 2 (13) sierpnia, uznał za wykonanie reskryptu z 27 lipca![1]. Przytem dodał, że St. August w ordynansie z 2 sierpnia, danym księciu Poniatowskiemu, spełnił życzenia imperatorowej, zanim je wyraził reskrypt z 27 lipca![2]. Obok popełnienia błędów faktycznych, p. Korzon najniesprawiedliwiej tym razem zohydził St. Augusta. A łatwo mógł być ścisłym i sprawiedliwym, gdyby był uważnie odczytał reskrypt z 27 lipca i dyzlokacyę królewską, zakomunikowaną imperatorowej przez Kachowskiego. Mógł też uniknąć błędów i niesłusznej napaści na króla, gdyby był odczytał reskrypt imperatorowej do Bułhakowa z 3 (14) sierpnia, który zalecał: «Wojska koronne powinny pozostać w Polsce, litewskie wrócić na Litwę; rozlokować je zaś należy w ten sposób, iżby nie zagrażały spokojowi. Temu celowi wcale nie odpowiada

---

[1]) *Kościuszko*, życiorys z dokumentów wysnuty przez K., str. 251.
[2]) Tamże, str. 624, nota 474.

dyzlokacya, proponowana przez króla polskiego...» Jakoż, stosownie do woli imperatorowej, nastąpiła nowa dyzlokacya we wrześniu na zjeździe konfederatów w Brześciu. Wojsko koronne rozrzucone zostało po województwach koronnych, litewskie pomaszerowało na Litwę.

Czy p. Korzon nie zauważył tego wszystkiego, przeglądając mą książkę? (str. 230, 245, 327).

Mając takie, jak przytoczona wyżej, próbki cnót dziejopisarskich p. Korzona, niedziw, żem bardzo oględnie czerpał z dzieł jego.

Czy p. Korzon nie domyślił się tego?

Niepoddanie się mej książki wpływom p. Korzona przyczyniło się do napięcia jego irytacyi i gniewu. Lubi on bowiem być słuchanym i nieubłaganie gromi nieulegających jego buławie. Oskarża ich o... «nierząd».

Trzeba ubolewać, że p. Korzon, choćby w interesie powagi własnej, nie ma tyle mocy w poskramianiu swych drażliwości osobistych i pasyi, ile posiada chwalebnej wytrwałości w badaniach historycznych.